



Come Together
The Beatles
FLAC 192 kHz 24 Bit

4/5 4:16

LUMIN

Lumin T1

Swoim pierwszym odtwarzaczem sieciowym firma Lumin przebojem wdarła się do audiofilskiego świata. Sprawdzamy, co oferuje najnowszy model oznaczony symbolem T1

Lumin pojawił się na rynku właściwie znikąd. Jego producent, firma Pixel Magic Systems z siedzibą w Hong Kongu, zajmowała się obróbką wizyjnych sygnałów wysokiej rozdzielczości i nic nie wskazywało, że kiedykolwiek będzie miała coś wspólnego z rynkiem audiofilskim. Tyle że inżynierowie w niej pracujący prywatnie byli audiofilami i gdy dowiedzieli się, że hackerzy opracowali możliwość ripowania płyt SACD do plików, postanowili stworzyć high-endowy odtwarzacz, które owe pliki (DSD) będzie w stanie odtwarzać. Myślę, że z założenia miał to być jednorazowy „wybryk” firmy, gdyż nawet nie pomyślano o nadaniu jakiegось symbolu temu modelowi. Dopiero jak zapowiedziano wprowadzenie innych produktów Lumina, to temu pierwszemu nadano symbol A1. Oczywiście przed Luminem istniały już odtwarzacze plików, a ludzie stojący za marką Lumin nie kryją, że wiedzę potrzebną do stworzenia takiego urządzenia czerpali, studiując osiągnięcia takich firm, jak Linn, dCs czy EMM Labs, słowem uczyli się od najlepszych. Ich pierwszy odtwarzacz pojawił się na rynku nagle, bez szumnych zapowiedzi, a jako że pochodził z Kraju Środka, to nic dziwnego, że świat audiofilski podszedł do

niego bardzo nieufnie. Ale to początkowe niedowierzanie, że zupełnie nieznana firma, bez żadnego doświadczenia w tej dziedzinie, może stworzyć wysokiej jakości sieciowy odtwarzacz muzyczny ustąpiło zachwytowi i wręcz entuzjastycznym recenzjom w mediach branżowych. Już pierwsze wrażenie, a więc wygląd urządzenia, wzbudzał uznanie. Lumin prezentował się bowiem znakomicie ze swoją świetnie wyprofilowaną obudową z bloku aluminium, z zasilaczem umieszczonym w równie porządnie wykonanej, osobnej obudowie. Nic dziwnego, że ci, którzy go zobaczyli, zapragnęli także posłuchać. A że Lumin gra równie pięknie jak wygląda, to z miejsca podbił serca audiofilskiej braci na całym świecie. Szybko pojawiły się opinie, że jest to najbardziej „analogowy” spośród wszystkich odtwarzaczy plików, a gdy tylko sam miałem okazję go posłuchać, musiałem zgodzić się z tymi opiniami. Nigdy nie ukrywałem, że jestem wielkim fanem winyli i analogowego brzmienia, więc cyfrowy odtwarzacz, który swoim brzmieniem zbliżał się do gramofonu dobrej klasy, idealnie trafił w mój gust. Nie wszyscy oczywiście w 100% podzielają te zachwyty – część twierdziła, że A1 nie gra wystarczająco transparentnie, że oferuje nieco ocieplony dźwięk i dlatego

nie dorównuje klasą topowym Linnom czy Aurenderom. To oczywiście kwestia dyskusyjna, ale Lumin wyszedł naprzeciw takim opiniom i stworzył nowy topowy model, m.in. z układami Sabre'a na pokładzie, który nazwano S1. Ten model ma stanowić konkurencję dla topowych modeli innych marek. Do tej pory miałem okazję posłuchać go jedynie na wystawie High End w Monachium, a ponieważ warunki wystawowe są dalekie od ideału, to nie będę wydawał wyroku, dopóki nie otrzymam go do testów. W Monachium Lumin pokazał także inne swoje nowe produkty, a wśród nich model oznaczony T1. To urządzenie niezwykle ciekawe,



dlatego że producent twierdzi, iż „jedyne o co został odchudzony, to 5 kg”. Jest to niemal ten sam układ co w A1, umieszczony w prostszej, a więc tańszej obudowie, kosztujący sporo mniej od starszego brata. Taka zapowiedź niewątpliwie przyciągnęła uwagę wszystkich tych, którzy podobnie jak ja zachwycili się brzmieniem Lumina A1, ale nie mogli sobie na niego pozwolić z racji jego ceny. Gdyby faktycznie T1 oferował, powiedzmy, 90% klasy brzmienia za 60% ceny, byłby ofertą nie do odrzucenia. Faktem jest też, że wielu producentów próbowało przekonać swoich klientów w podobny sposób do tańszych produktów i często były to obietnice bez pokrycia. Aby przekonać się, jak Lumin wywiązuje się ze swoich obietnic, pozostało posłuchać modelu T1.

Budowa i obsługa

Podobnie jak A1, tak i T1 należy do kategorii odtwarzaczy plików, które nie mają wbudowanego dysku twardego. Zarówno model droższy, jak i tańszy mają na pokładzie te same kości Wolfsona, WM8741. Sygnał dostarczany jest przez sieć LAN z NAS-a lub innego urządzenia z serwerem UPnP, acz nowy firmware urządzenia pozwala także podłączyć zewnętrzny dysk za pomocą złącza USB. Zasilacz, podobnie jak u starszego brata, wydzielono do osobnej obudowy i wygląda na to, że jest on identyczny – solidny, oparty na dwóch toroidalnych trafach. Największa, zauważalna gołym okiem różnica to inna obudowa T1. Tym razem jest to zwykła „skrzynka” z solidnym, aluminiowym frontem, a nie wydłużony blok aluminium. Stąd też regularne prostokątne kształty (a nie wyprofilowane, z zaokrąglonym frontem), nieco mniejsze rozmiary oraz waga mniejsza aż o 5 kg. Na froncie urządzenia znajduje się wyświetlacz – wydaje się, że taki sam jak w A1 – niezbyt duży, ale wyrazisty, więc jeśli nie siedzimy zbyt daleko, to będziemy w stanie odczytać informacje na nim

pokazywane. Ów wyświetlacz to jedyny (oprócz logo) element na przodzie urządzenia – słowem żadnych przycisków czy pokręteł. Jasno sugeruje to, że podobnie jak w przypadku innych modeli Lumina, i tu sterowanie odbywa się wyłącznie bezprzewodowo. Pozwolę sobie tu wytknąć chińskiej firmie jedną rzecz – od dawna obiecywany jest program Lumina na urządzenia z Androidem i niestety nadal go nie ma. Producent oferuje swój software wyłącznie na urządzenia apple'owskie, więc potencjalni użytkownicy jednego z odtwarzaczy Lumina są właściwie skazani na zakup iPada. Co prawda do samego odtwarzania muzyki można wykorzystywać linnowski program Kinsky, dostępny na wszystkie platformy (także Androida i PC), ale nie pozwala on na dostęp do ustawień odtwarzacza, a więc między innymi do funkcji aktualizacji oprogramowania. Podobnie jak w przypadku A1 (oraz S1), górna pokrywa urządzenia jest nieco wysunięta do tyłu poza obudowę. W ten sposób zasłania gniazda umieszczone na tylnym panelu, co ma zapewne plusy natury estetycznej, ale utrudnia wpinanie kabli. Zestaw gniazd jest identyczny jak w A1 (i S1): wielopinowe złącze zasilania (do którego wpinamy kabelek łączący urządzenie z zewnętrznym zasilaczem), analogowe zbalansowane i niezbalansowane wyjścia (RCA i XLR), zacisk uziemienia, wyjścia cyfrowe (BNC i audio HDMI), gniazdo Ethernet oraz dwa porty USB typu A. Model T1 odtwarza pliki PCM o rozdzielczości do 32 bitów i 384kHz oraz 1-bitowe DSD 64. Pliki PCM mogą mieć postać: FLAC, ALAC, WAV lub AIFF, natomiast pliki DSD: DSF, DIFF i DoP. Lumin T1 podłączony do domowej sieci bezproblemowo odnajduje serwery UPnP – wystarczy wskazać, z którego chcemy korzystać i od razu możemy rozpocząć słuchanie muzyki. Równie łatwa i niesprawiająca kłopotów jest współpraca z podłączonym po USB zewnętrznym dyskiem twardym.

Jakość brzmienia

Lumin A1 podobał mi się niebywale – to jedno z nielicznych urządzeń cyfrowych, którego słuchałem z równie wielką przyjemnością jak gramofonu i to gramofonu wysokiej klasy. To niezwykle muzyczne urządzenie, które można zakwalifikować raczej do nieco cieplej brzmiących, a nie całkowicie neutralnych urządzeń. I choć takie określenie zwykle sprawia, że wiele osób klasyfikuje takie urządzenie z automatu do kategorii „ciepłych kluch” czy „zamulaczy”, to w tym wypadku takie podejście jest błędem i to dużego kalibru. Rozdzielczość, detaliczność, czystość brzmienia to także podstawowe cechy A1, ale nie mają one w sobie owego pierwiastka „klinikności” – to wysoka detaliczność czy transparentność nie są celami samymi w sobie, a jedynie elementami większej całości. I to samo odnosi się do owego delikatnego ocieplenia dźwięku, bo to ono sprawia, że wokale czy instrumenty akustyczne brzmią naturalnie.

Podstawowe pytanie, które sobie zadawałem, gdy pierwszy raz usłyszałem zapowiedź „odchudzonej” wersji genialnego A1, brzmiało: o ile gorszy dźwięk tak naprawdę zaoferuje T1? Bądźmy szczerzy – gdy producenci znakomitych, powszechnie chwalonych urządzeń idą na rękę mniej zamożnym klientom, oferując im rzekomo niemal równie dobrze, sporo tańsze urządzenia, to w rzeczywistości poczynione oszczędności zwykle skutkują brzmieniem wyraźnie gorszym, a czasem wręcz zupełnie innym. Producent tak naprawdę nie ma wielkiego interesu w tym, żeby za dużo niższą cenę oferować również czy niemal równie dobrze grające urządzenie – po prostu to droższe w takiej sytuacji przestałoby się sprzedawać. Nauczony takimi doświadczeniami, dość nieufnie podchodziłem więc do deklaracji Lumina. Z drugiej strony doświadczenie nauczyło mnie, że porównywanie ze sobą urządzeń, których słuchało się w sporych odstępach czasowych, jest dalekie od obiektywizmu, >

DETALE

PRODUKT

Lumin T1

RODZAJ

Sieciowy odtwarzacz plików

CENA

16.500 zł

WYMIARY

(SxWxG)

326x60x295 mm

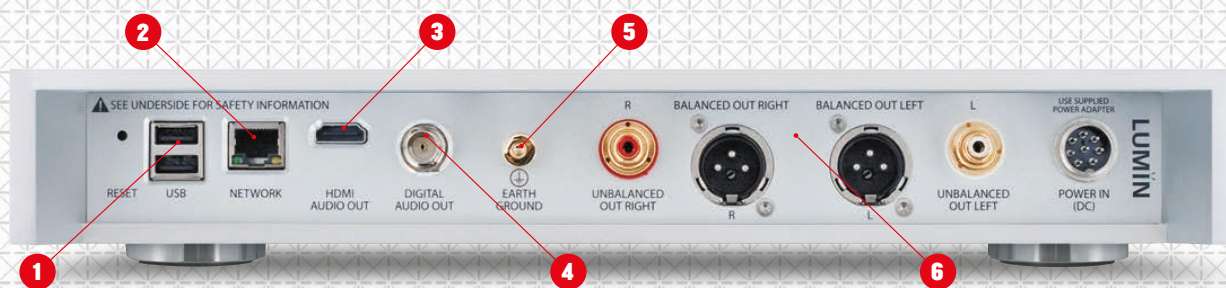
WAGA

3 kg

NAJWAŻNIEJSZE CECHY:

- Obsługa UPnP z odtwarzaniem gapless i playlist
 - Obsługiwane formaty audio:
 - Formaty bezstratne:
 - DSD: DSF (DSD), DIFF (DSD), DoP (DSD)
 - PCM: FLAC, Apple Lossless (ALAC), WAV, AIFF
 - Obsługiwane częstotliwości próbkowania i długości słów:
 - PCM, 44,1kHz–384kHz, 16–32bit, stereo; DSD, 2,8MHz, 1bit, stereo
 - Wejścia: Ethernet Network 100Base-T, USB
 - Wyjścia: Analogowe: XLR (4Vrms), RCA (2Vrms); Cyfrowe: BNC SPDIF: PCM 44,1kHz–192kHz, 16–24bit; HDMI: PCM 44,1kHz–192kHz, 16–24bit; DSD 2,8MHz, 1bit
- DYSTRYBUCJA**
Moje Audio
www.mojeaudio.pl

ZŁĄCZA



1 Porty USB

2 Gniazdo Ethernet

3 Wyjście audio HDMI

4 Cyfrowe wyjście BNC

5 Zacisk uziemienia

6 Wyjścia analogowe RCA i XLR

bo nasza pamięć dźwiękowa jest tak naprawdę bardzo krótka. W tym wypadku nie miałem możliwości postawienia obok siebie A1 i T1, a od czasu odsłuchu tego pierwszego minęło już kilka miesięcy. Uznałem więc, że zamiast na siłę próbować znaleźć jakieś konkretne różnice między brzmieniem tych modeli, których to różnic nie mógłbym być nawet pewny z racji zawodności pamięci dźwiękowej, postawię na ocenę tego, czy tańszy model da mi równie wielką satysfakcję ze słuchania ulubionej muzyki z plików.

Najlepszą odpowiedzią na to pytanie był fakt, że gdy tylko stworzyłem pierwszą playlistę z kilkoma ulubionymi albumami (zawsze słucham całych płyt, a nie pojedynczych utworów), to od momentu wciśnięcia na tablecie przycisku play siedziałem w fotelu do ostatniego kawałka ostatniej z wybranych płyt. A potem, po króciutkiej, wymuszonej naturalnymi potrzebami przerwie, utworzyłem kolejną listę płyt, których koniecznie chciałem posłuchać z udziałem T1. Jest bowiem w tym dźwięku (podobnie jak w przypadku A1) nadzwyczajna naturalność, płynność i spójność, które sprawiają, że człowiek wsiąka w świat muzyki kreowany przed nim, zapominając o całym świecie. Słowo naturalność jest tu właśnie kluczem. Są odtwarzacze, które być może pokazują detale w bardziej wyrazisty sposób, które jeszcze lepiej, precyzyjniej kreślą trójwymiarowe obrazy instrumentów, które wyraźniej rozgraniczają kolejne plany, czy też pozwalają powiedzieć, pod którym muzykiem w orkiestrze skrzyknęło krzesło. Ale Lumin wszystko to także pokazuje, nie czyniąc jednakże z tych elementów głównych bohaterów prezentacji. To tylko niewielkie detale, które tworzą niezwykle spójną, barwną historię opowiadaną słuchaczowi przez muzyków i wokalistów. T1 potrafi równie przekonująco jak A1 tworzyć, czy raczej reprodukować klimat nagrania, przekazywać emocje, porywać słuchacza w świat muzyki, przykuwając jego uwagę od pierwszej do ostatniej sekundy. To nie poszczególne elementy muzyki – detale, kolejne warstwy, scena, bas/średnica/wysokie – grają tu główne role, ale właśnie sama muzyka, to, co i jak jej wykonawcy chcieli za jej pomocą wyrazić. Taki sposób prezentacji pozwala czuć muzykę, a nie tylko jej słuchać, przeżywać ją, a nie tylko

analizować poprawność wykonania czy realizacji (nagrania).

Bardzo mocną stroną Lumina jest prezentacja muzyki akustycznej i wokalne. Decyduje o tym owa naturalność brzmienia połączona z wysoką rozdzielczością i detalicznością. Wokale czarują barwą, naturalnym ciepłem, wręcz emanują emocjami. Prezentacja wydaje się realistyczna, bo i kwestia trójwymiarowości prezentacji, dużej, niełatwo poukładanej sceny są mocnymi stronami testowanego odtwarzacza. Wokal zwykle pokazany jest więc na dość bliskim, pierwszym planie, a instrumenty za nim umieszczone w konkretnych miejscach trójwymiarowej przestrzeni. Każdy z nich ma „ciało”, może nie opisane ostrą kreską, ale faktyczne, trójwymiarowe ciało, otoczone powietrzem, oddychające. Łatwo jest więc ulec iluzji, iż siedzimy ledwie kilka metrów od wykonawców. Nie jest to bynajmniej wyłącznie odtwarzacz do „audiofilskiego plumkania”, choć trzeba przyznać, że im bardziej audiofilskie, czytając lepiej zrealizowane nagranie, tym lepiej ono brzmi. Tyle że granie zwykle mało audiofilsko zrealizowanych nagrań rockowych także Luminowi wychodzi bardzo dobrze. Potrafi bowiem dobrze prowadzić rytm, bas jest mocny, dociążony, może nie superkonturowy, ale wystarczająco szybki na potrzeby takiej muzyki. Nawet jeśli jest to dźwięk po ciut cieplejszej stronie mocy, to jednak nie brakuje w nim energii, potrafi brzmieć żywiołowo, pokazać wystarczająco dużo „zęba”, by właśnie rockowe czy bluesowe granie brzmiało po prostu tak, jak powinno. T1 wcale nie ukrywał ewentualnych słabości nagrań, ale też i nie robił z nich problemu, elementu, który sprawiałby, że muzyka jako taka przestawałaby się liczyć. To, że kawałki, powiedzmy, AC/DC, Rush czy Led Zeppelin nie są majstersztykami realizacyjnymi, wcale mi nie przeszkadzało w doskonałej zabawie, acz te lepiej zrealizowane, choćby tej ostatniej kapeli, brzmiały jeszcze lepiej, czego nie dało się nie zauważyć. Lumin to rzadki przypadek audiofilskiego urządzenia, które z jednej strony bez trudu pokazuje różnice między nagraniami różnej jakości, a z drugiej nawet z tych słabszych wydobywa to co najważniejsze – muzykę!

Podsumowanie

Nie podejmę się porównania do A1, czy wskazania konkretnych różnic, bo



Jeszcze niedawno cała oferta Lumina sprowadzała się do jednego odtwarzacza sieciowego. Było to urządzenie wyborne, ale nie dawało klientom żadnego wyboru. Różnicowane oczekiwania odbiorców niejako wymusiły na producencie z Hong Kongu rozszerzenie oferty. W jednym czasie na rynek trafiły aż trzy nowe urządzenia Lumina. Dwa z nich to kolejne odtwarzacze sieciowe. Model, który do tej pory znaliśmy po prostu jako Lumin, teraz nazywa się A1 – w końcu był pierwszy. Dwa nowe, oznaczone T1 i S1 skierowane są do różnych grup odbiorców. Testowany tu T1 oferuje taką samą funkcjonalność jak A1, acz w nieco skromniejszej formie. To pozwoliło zaoszczędzić na cenie przy porównywalnej, bardzo wysokiej klasie brzmienia. Model S1 zajął miejsce na szczycie oferty. Dopracowano zasilanie, w sekcji cyfrowej pojawiły się kości DAC ESS Sabre, a to z kolei rozszerzyło funkcjonalność tego urządzenia o odtwarzanie plików w formacie DSD128. Ostatnim nowym urządzeniem w ofercie Lumina jest L1 – serwer muzyczny, który może zastąpić NASa jako magazyn plików muzycznych dla odtwarzaczy tej marki.

jak pisałem, oba odsłuchy dzielił zbyt długi czas. Za to z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że T1 oferuje identyczny charakter brzmienia – niezwykle muzyczny, gładki, nasycony, ale i wsparty wysoką rozdzielczością i detalicznością. Gdybym miał określić brzmienie Lumina jednym słowem, byłoby to „naturalność”. Potrafi zagrać właściwie każdą muzykę, tę subtelną i wyrafinowaną i tę szybką, dynamiczną. Lumin T1, podobnie jak jego starszy brat, tworzy z każdego dobrego nagrania wciągające widowisko muzyczne, od którego trudno się oderwać. Nie oznacza to, że każde nagranie brzmi tak samo – różnicowanie to jedna z mocnych stron tego urządzenia. Rzecz w tym, że tak jak każda muzyka tworzona i zagrana z pasją i uczuciem jest w stanie zarazić nimi słuchaczy, tak i jej odtworzenie w wykonaniu T1 nie pozwala pozostać obojętnym, wywołując a to uśmiech, a to zaskoczenie, a to smutek na twarzy. To oczywiście kwestia indywidualna, ale myślę, że większość miłośników muzyki ma podobne zdanie jak ja – dobry sprzęt do odtwarzania muzyki to taki, który oferuje bliski, emocjonalny kontakt z tą właśnie muzyką i jej wykonawcami. Lumin T1 robi to po prostu znakomicie, lepiej niż wielu innych przedstawicieli cyfrowego świata nawet z wyższej półki cenowej. To urządzenie, które docenią miłośnicy winyli – to podobna, „analogowa” szkoła dźwięku, więc jeśli obok gramofonu ma stać źródło cyfrowe, to Lumin będzie jednym z najlepszymi możliwych wyborów. **Marek Dyba**

HI-FI CHOICE WERDYKT

JAKOŚĆ DŹWIĘKU

★★★★★

JAKOŚĆ/CENA

★★★★★

JAKOŚĆ WYKONANIA

★★★★★

MOŻLIWOŚCI

★★★★★

OCENA OGÓLNA

★★★★★

PLUSY: Łatwość obsługi, świetne, naturalne, wciągające brzmienie

MINUSY: Ciągłe to samo – brak aplikacji sterującej na inny system niż iOS

OGÓŁEM: To urządzenie pozwala czuć muzykę – tylko tyle i aż tyle!

